

RELACJA Z RAJDU ROWEROWEGO „ŚLĄSK – BESKID ŻYWIECKI – po lubelsku”, 12 - 15 sierpnia 2011

Na rajd, który odbył się w dniach 13-15 sierpnia zaprosił mnie kolega Artur, mój współlokator podczas ubiegłorocznych (2010r.) praktyk w Warszawie na Okęciu. Wahałem się całe 2 dni zanim zdecydowałem się na wyjazd... i pojechałem... i nie żałuję☺
Było super!

DZIEŃ 1:

DST: 17,00km TEREN 0km

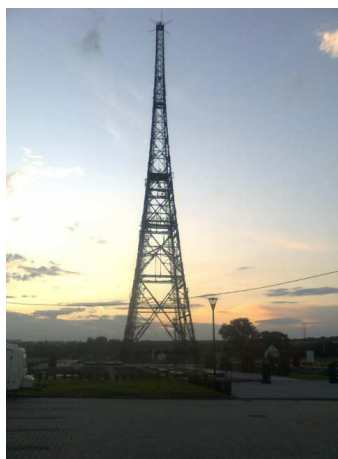
TM: 1h 13min

MXS: 30,2 km/h



*Zdjęcie 1.
To ja w pociągu.
Początek wyjazdu.*

Dzisiejszym celem mojej podróży są Gliwice – głównie pociągiem ale też rowerem, choć w b. niewielkim stopniu. Z domu wyruszam już z przysługami – moja chorobliwa oszczędność nakazuje jechać na takim ogumieniu, jakie mam, chociaż wiem, że tylna opona jest już do wymiany, a rower mocno obciążony daje jej w kość jeszcze bardziej. Podjeżdżam więc na Lukoil przy al. Jana Pawła II w celu dopompowania opony. Powietrze zamiast wchodzić, wychodzi... hmmmm myślę co jest grane? Patrę na dystrybutor kompresora a tam jak byk na żółtym tle czarnymi literami „AWARIA DYSTRYBUTORA. PRZEPRASZAMY”. Grunt to umieć czytać:P!. Na domiar złego przed wyjazdem jeszcze gubię pompkę. Na pół--kapiu dojeżdżam nieco wolniej i ostrożniej na stację PKP Lublin, skąd o 13.30 mam pociąg Inter-Regio Lublin – Gliwice. Podróż długa prawie 6h, samemu nudno nawet nie ma z kim słowa zamienić. Do dworca głównego w Gliwicach docieram ok. 19.30



*Zdjęcie 2.
Radiostacja w Gliwicach.*

Z dworca w Gliwicach odbiera mnie mój śląski kolega Artur.
- „Hej synek!” - godom do niego ślunskom gwarom
- „Hej chopie!” - mówi Artur, i już jest wesoło. Przypomina mi się moja śląska ekipa współlokatorów z Okęcia. Zanim docieramy do akademika, w którym mieszka Artur zajeżdżamy jeszcze na słynną radiostację w Gliwicach, od której w 1939 zaczęła się prowokacja, otwierająca II-gą Wojnę Światową. Zaczyna być ciekawie. Muzeum jest niestety nieczynne, bo i godzina późna, ale od uprzejmego strażnika dostajemy ulotki informacyjne. Dalej kierujemy się więc do akademika Artura, po drodze kupując regionalne piwo Raciborskie – koloru zielonego, niesamowicie dobre. Zdecydowanie polecam. Z żoną Artura, Gosią rozmawiamy sobie we trójkę prawie do północy. Koniec na dziś.

DZIEŃ 2:

DST: 73,00km TEREN 10km

TM: 4h 47min

MXS: 42.7 km/h



Zdjęcie 3.

Kamienice w dzielnicy Nikiszowiec.

Wstajemy, prysznic, wychodzące słońce i b. ciepło już z samego rana, czyli zapowiedź dzisiejszego upału.

Do Katowic dojeżdżamy osobówką TLK z Gliwic. Pociąg strątuje punktualnie o 8.50, a my przez nasze poranne guzdranie z trudem ale zdążamy. Jak się okazuje, nawet 40 - kilogramowym rowerem można pobić rekord prędkości w niedoczasowym stresie☺

W Katowicach, na dworcu czeka na nas pozostała część ekipy z Wrocławia i Tychów. I w grupie 8-miu osób wreszcie ruszamy na właściwy rajd.

Najpierw obejdzemy Śląsk. Jest dla mnie o tyle ciekawszy, bo jestem tu pierwszy raz. Zaskakuje mnie ilość przestrzeni w miastach, a przede wszystkim ilość zieleni – początkowe postrzeganie Śląska jako regionu totalnie przemysłowego ulega zwietrzeniu. Słońce jakoś szybko zachodzi, dopada nas 10-minutowa ulewa – jesteśmy przemoczeni. Później wychodzi słońce, a temperatura sięga ponad 32st w cieniu.

W Katowicach, Artur – autor wycieczki prowadzi nas pod Spodek. Uwierzcie mi jest – ogromny! Dalej jedziemy do dzielnicy Katowic – Nikiszowiec – piękna, stara, bo historyczna, b. zadbana, górnicza dzielnica Katowic. Przez chwilę myślę, czy to może Bawaria w Niemczech?? Ściany kamienic pokryte ciemną brunatną cegłą, niemal jednolitego koloru, a framugi okien i drzwi pomalowane czerwoną farbą – niesamowitej estetyczne.

Z Nikiszowca poruszamy się w kierunku Tych przez parki, lasy, generalnie terenem. W Tychach robimy zakupy i zwiedzamy browar książęcy. Planowana na 1h wycieczka rozwleka nam się do ponad 2 h ale bynajmniej nie za sprawą piwa☺, a obiadu, który robimy zaraz po zakończeniu zwiedzania.

Startujemy dalej, do Pszczyny. A zaraz za Tychami dołącza do nas kolega Artura i Gosi -



Zdjęcie 4.

Tyskie Browarium, niegdys Książęce.

Paweł, który daje się namówić na wspólną wycieczkę i wieczornego grilla. Droga przez las to ciągłe ataki nienajedzonych komarów – na domiar złego strzela mi łańcuch. Pierwszy postój serwisowy, to ciągłe odpędzanie od siebie komarów, much i wszelkiego gryzącego robactwa. OK, wreszcie ruszamy dalej. Zanim jednak dojeżdżamy na grilla to w Pszczynie oglądamy pałac pozostawiony przez pierwszego właściciela tyskiego browaru książęcego. Nasza obładowana bagażami ósemka jest niemałą atrakcją dla „tubylców”, gł. dla dzieci, a na rynku Pszczyny zatrzymujemy się na dłuższą chwilę na słynne pszczyńskie włoskie lody.

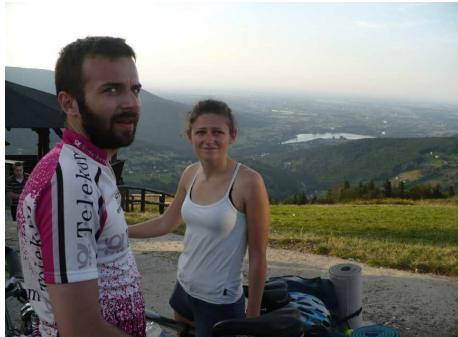
Dzień chyli się ku zachodowi, więc dzisiejszy nocleg mamy na działce u Artura, w okolicach miejscowości Wola, skąd pochodzi Artur. Rozbijamy namioty, robimy grilla i znów zaczyna padać, na szczęście to nie ulewa. Delektując się moją cytrynowką, Artura islandzkim Opalem i regionalnym piwem biesiadujemy ☺ Ok. północy idziemy spać.

DZIEŃ 3:

DST: 63,74km TEREN 5km

TM: 4h 21min

MXS: 43.1 km/h



*Zdjęcie 5.
Gosia i Artur na tle beskidzkich dolin.
Szczyt Góry Żar*

Dziś wg planu Artura opuszczamy Śląsk a wjeżdżamy w Beskid Żywiecki.

Ciężko nam się zebrać i jazda idzie tak jakby nam się nie chciało – może i tak jest, bo cały wyjazd jest dość swobodny. Dziś nam słońce znów ostro przypieka. Za Wołą w pobliżu Tesco ja łapię gumę – aby nie tracić czasu gdy ja serwisuję tylne koło, pozostali wycieczkowicze robią zapasy jedzenia, wody itp.

Ruszamy dalej, trochę wałami Wisły - -słońce ostro grzeje. W okolicy już widać pierwsze szczyty Beskidu Żywieckiego – jak dawno nie byłem w górach! ☺

Szosa beskidzkie są kręte, wąskie i pełne aut więc nie jest szczególnie bezpiecznie, a w dodatku za nami

ciągnie się sznurek aut. Po drodze zajeżdżamy do karczmy na 2-godzinną przerwę obiadową. Upał jest co raz większy.

Posileni ruszamy dalej a będąc u podnóża Góry Żar, gdzie dziś mamy biwak, jest zalew. Mnóstwo ludzi na rowerach wodnych, kajakach, wspaniałe widoki więc korzystając z chłodu od wody zatrzymujemy się na ok. godzinę. Po ponownym starcie rozpoczynamy ostry podjazd na Górę Żar – podjazd o dł. Ponad 7km robimy dokładnie w 53min. Tak ostro jeszcze nigdy nie podjeżdżałem, ale perspektywa zjazdu w dół dodają dodatkowe siły do kręcenia.



*Zdjęcie 6.
Widok ze szczytu Góry Żar nocą.*

Będąc już na szczycie w pobliżu elektrowni szczytowo-pompowej, zasiadamy do kolacji – wyjmujemy kuchenki, kanapki, zupki, kto co ma, dokupujemy jeszcze zimne piwko o którym dziś marzymy od rana, jak tylko dopada nas upał i zmęczenie. Widoki ze szczytu są niesamowite. Tak zostajemy tam do 21ej. Po zachodzie słońca doliny są pięknie rozświetlone, zaryzykuję stwierdzenie – jest romantycznie☺

Robi się zimno, składamy „kuchnię” i zjeżdżamy nieco niżej, aby rozbić namiotowe obozowisko. Wreszcie sen! ☺

DZIEŃ 4:

DST: 34,08km TEREN 0km

TM: 1h 51min

MXS: 52.1 km/h



Zdjęcie 7.
Ostatnie kilometry z grupą ze Śląska.

Wstajemy nieco wcześniej, jest lekka mżawka, która za chwilę przechodzi. Rozkładamy się ze śniadaniem – czyli kuchnia jak wczoraj na szczycie.

A po śniadaniu zjazd w dół. Jednak najpierw ubieramy się cieplej, a dla bezpieczeństwa sprawdzam jeszcze wszystkie mocowania sakw. Mój obciążony do imentu rower rozpędza się jak opętany. Na lekkim hamulcu utrzymuję prędkość do max. 50km/h. Kręte, ostre zakręty – podobno już nie jeden wyleciał na wirażu.

Pęd powietrza przy zjeździe powoduje szybkie wychładzanie organizmu więc na dole z racji dużej różnicy temperatur zdejmujemy kurtki, bluzy. Na dole kieruje-

my się do drugiej tamy na jeziorze żywieckim – chyba dobrze zapamiętałem. Część trasy pokonujemy wspólnie a na rozjeździe ja kieruję się na Bielsko-Białą a pozostała grupa na Szczyrk.

I tak główną szosą docieram do Bielska, skąd o 13.50 rusza pociąg InterRegio do Lublina z przesiadką w W-wie Wschodniej. W trakcie kontroli pytam konduktora o szczegóły godzin przyjazdu i odjazdu. Okazuje się, że dalej przesładuje mnie pech powrotów z PKP (pociąg powrotny podczas wyprawy „Fru Poland”, 2009r.). 15 minut czasu pomiędzy pociągami wynikające z rozkładu nijak się ma do tego co mówi konduktor – wg niego We wschodniej będziemy 17 minut później niż wg rozkładu internetowego. W W-wie Zachodniej mamy



Zdjęcie 8.
Mój rower w pociągu do Lublina

10minutowy postój szukam więc konduktora aby się dowiedzieć o szczegóły lub ew. poprosić o wstrzymanie pociągu, ale nie mogę go znaleźć. Za chwilę patrzę, że na trzy tory dalej dojeżdża InterRegio Warszawa Wschodnia – Lublin, biorę więc rower i szybko pod peronami biegnę. Ze schodów mało nie spadłem, zbiegając w pośpiechu. Udało się! Jestem we właściwym pociągu!
☺

Jeszcze niecałe 2,5h w pociągu i jestem w domu.

Wyjazd bardzo udany! A Beskid Żywiecki jest po prostu piękny☺